

Podcast *Finanse Bardzo Osobiste*, odcinek 112

Data publikacji: 2020-20-04

link do opisu na blogu: <https://marciniwuc.com/fbo-112/>

FBO 112

Jak osiągać to, co wydaje się niemożliwe? Rozmowa z Markiem Kamińskim

Cześć! Nazywam się Marcin Iwuć i witam Was bardzo serdecznie w 112. odcinku podcastu *Finanse bardzo osobiste*.

Moim dzisiejszym gościem jest Marek Kamiński, podróżnik, filozof, przedsiębiorca, zdobywca dwóch biegunów, ale nie tylko – to jest również człowiek, który przeszedł Pustynię Gibsona w Australii, przejechał 30 tys. km samochodem elektrycznym z Japonii przez Syberię aż po Pustynię Gobi.

Bardzo mi miło, że przyjął pan nasze zaproszenie. Dzień dobry!

Dzień dobry.

Muszę przyznać, że pierwszy raz mam problem z tym, żeby w odpowiedni sposób przedstawić swojego gościa, bo kiedy czyta się pański życiorys i patrzy na liczbę wszystkich dokonań, to można by tym kilka różnych życiorysów obdzielić i każda z tych osób miałaby powód do dumy. Więc pytanie brzmi: gdyby ktoś pana nie znał i zapytałby się pana, kim pan jest, to co by pan odpowiedział?

Zastanawiałem się nad pytaniem o to, kim jestem i jak się przedstawić. I gdybym miał określić się jednym słowem, to byłoby to słowo „człowiek”, ponieważ człowiek jest istotą w drodze, która wciąż się odkrywa. Oprócz tego z wykształcenia jestem filozofem – to słowo jest mi równie bliskie. Chociaż myślę, że najważniejsze jest jednak słowo „człowiek”. Poza tym jestem też podróżnikiem, ale myślę, że te podróże to jest już taki

szczegół, bo mnie zawsze najbardziej interesowała tak naprawdę podróż w głąb siebie i odkrywanie tego, co to znaczy być człowiekiem.

Co chwila podejmuje pan jakieś wyzwania – ma Pan firmę, własną fundację, Instytut Marka Kamińskiego. Ale to są również te wszystkie wyprawy, np. ta kolejna, na którą szykuje się pan z robotem humanoidalnym. Skąd się u pana bierze ta ciągła ciekawość świata i ogromna energia do podejmowania kolejnych wyzwań?

To wynika właśnie z tej definicji człowieczeństwa – człowiek jest na tym świecie po coś, ma jakieś przeznaczenie. Ja przez intuicję próbuję dotrzeć do tego przeznaczenia, podążając za wewnętrznym głosem. Więc tak naprawdę te wszystkie podróże biorą się z tej podróży w głąb siebie. Więc te wszystkie pytania i te wszystkie kierunki znajdują raczej w sobie, nie na zewnątrz. To nie jest tak, że ktoś mi podsuwa pomysły, na zasadzie: teraz pojedziesz tam, a teraz może zrobisz to. Raczej to ja zadaję sobie pytania: jaka jest najbardziej wartościowa rzecz, którą mogę w danej chwili zrobić, co wynika w danym momencie z tej mojej drogi, dokąd mogę pójść dalej, czy może w ogóle nigdzie nie powinienem pójść? Stąd się biorą te cele. I może jest ich za dużo. Czasami sobie myślę, że może tego wszystkiego jest za dużo, może powinienem bardziej stać w miejscu, szczególnie obecna sytuacja do tej refleksji nakłania. Natomiast te cele brały się bardziej z wewnątrz niż z zewnątrz.

I często też myślę o tym, że tak naprawdę te wzięty się z książek, które przeczytałem w dzieciństwie. Zainspirowały mnie one do tego, żeby myśleć o różnych celach, które chciałbym w życiu osiągnąć. I tak naprawdę większość z tych celów wymyśliłem sobie, będąc dzieckiem. Gdy byłem dzieckiem, wymyśliłem sobie, aby dojść na Biegun Północny, przejść przez pustynię, opłynąć jachtem świat dookoła. I później realizowałem te dziecięce marzenia. Tak więc myślę, że dziecięce marzenia są bardzo ważne i ten świat wewnętrzny, który wtedy mamy, jest bardzo bogaty i warto o nim pamiętać.

Przyszło mi na myśl określenie *człowiek w podróży, który realizuje przez całe życie swoje dziecięce marzenia*. Ta sytuacja, w której znajdujemy się teraz, czyli pandemia koronawirusa i fakt, że zostaliśmy zamknięci na tej ograniczonej przestrzeni, czy to w jakiś sposób panu mocno doskwiera?

Nie, absolutnie. Wręcz przeciwnie, staram się odkryć zalety tej sytuacji i odkryłem ich wiele. Oczywiście to nie jest tak, że jestem fanem tej sytuacji, że mi się ona podoba, absolutnie nie, szczególnie ze względu na to, jakie to ma następstwa gospodarcze i społeczne. Ale jeżeli chodzi o mnie samego, to zawsze podobało mi się to zdanie z *Hamleta* Szekspira: *Choćbym był zamknięty w skorupce orzecha, i tak będę władcą nieskończonych przestrzeni*. Towarzyszyło mi ono od dzieciństwa i nigdy nie uważałem,

że ta przestrzeń fizyczna jest w życiu najważniejsza. Zawsze bardziej mnie interesowało to, co dzieje się w głębi człowieka – to jest ta prawdziwa rzeczywistość. Ale idąc na Biegun Północny czy Południowy, będąc w namiocie, nigdy nie odczuwałem tego, że w jakikolwiek sposób jestem ograniczony tą przestrzenią, wręcz przeciwnie, mniej znaczy więcej. Nieraz ta mniejsza przestrzeń powoduje, że więcej możemy zrozumieć, bardziej możemy być z rodziną, bardziej możemy być sobą.

Rzeczywiście doskonale motto dla takiego podróżnika jak pan.

Dla wszystkich ludzi, bo myślę, że duża ich część przez całe życie nie ma tego czasu, żeby zapoznać się z samym sobą, pomyśleć o tym, kim jest i co robi na tym świecie, skąd przychodzi i dokąd zmierza. Szczególnie w biznesie i w finansach – wiem to, bo sam założyłem firmę i też ją prowadziłem – cały nasz aparat jest nastawiony na zewnętrzny świat. Cała nasza edukacja jest nastawiona na poznawanie świata zewnętrznego. To tak, jakby ten świat wewnętrzny w ogóle nie istniał, był tak oczywisty albo jakby tam prawie nic nie było.

Ja sam pamiętam, że kiedy studiowałem filozofię i przeczytałem takie znane zdanie Sokratesa: *Poznaj samego siebie*, to uznałem, że może w tym zdaniu nic nie ma, przecież tak doskonale siebie znam, że mogę iść dalej, zając się następnymi ważnymi teoriami i lepiej poznawać ten zewnętrzny świat. Tymczasem to zdanie *Poznaj samego siebie* jest fundamentem człowieka, bo tylko poznając samego siebie, możemy też poznać innych ludzi, możemy poznać ten świat. Jest ono ważne nie tylko dla podróżników, ale tak naprawdę dla wszystkich.

Chciałbym jednak na chwilę wrócić do takiej bardziej przyziemnej sprawy. Pan jeszcze w czasach studenckich założył firmę, która istnieje do dziś pod nazwą Invena. Jak wyglądała ta pańska wyprawa po świecie biznesu i na ile ta własna firma pomagała panu w realizacji marzeń, a na ile od nich odciągała?

Jedno i drugie – jednocześnie i pomagała, i odciągała. Założenie firmy Invena było dla mnie w czasach studenckich pewną przygodą. Jako filozof nie za bardzo mogłem znaleźć pracę – taką pracę filozofa. Jednocześnie pociągały mnie różne projekty – pisanie książek, wyprawy, osiąganie niemożliwych celów, bieguny, więc wydawało mi się, że taka przyгода z biznesem pozwoli mi lepiej zrozumieć świat przez działanie, ale też pomoże mi te cele realizować. Dla mnie to był jeszcze jeden ważny cel w życiu. Ważny, ponieważ firma to też ludzie, zespół. Więc dla mnie to była również intelektualna przyгода – poznawanie marketingu, finansów, mistyki.

Z firmą jest trochę jak z górą lodową, że tylko jedna siódma wystaje ponad powierzchnię, a sześć siódmych jest pod wodą. I to było właśnie niesamowite, że żeby

zrozumieć te mechanizmy, które rządzą rynkiem, trzeba było zdobyć całkiem nową wiedzę. Zdobywałem ją poprzez studia, kursy. Byłem też studentem IESE – międzynarodowej szkoły biznesu w Barcelonie, gdzie zrobiłem moduł AMP – Advanced Management Program, także wiele innych programów i modułów. Wiele wiedzy przekazali mi znajomi, przyjaciele, ludzie, z którymi współpracowałem w biznesie. Myślę, że też tacy mentorzy jak Przemysław Powalacz, czy mój ojciec, który był przez wiele lat prezesem firmy.

Ja zresztą bardzo krótko bezpośrednio zarządzałem firmą. W pewnym momencie rozumiałem, że albo bieguny, albo firma. Wybrałem bieguny. Kibicowałem firmie, pomagałem jej, tak jak mogłem, ale starałem się dzielić ten czas tak, żeby stać przynajmniej na tych kilku nogach, czyli z jednej strony firma, a z drugiej – jednak książki, wyprawy. I w ten sposób stworzyłem pewnego rodzaju ekosystem, który pozwalał mi też przeżyć. Bo gdybym miał tylko wyprawy, to być może tak bym eskalował trudności, że w końcu bym zginął. A nawet jeśli odnosiłem porażki w tym świecie wyprawowym, to mogłem wrócić do świata biznesu, i odwrotnie, kiedy odnosiłem porażki w świecie biznesu, to mogłem przejść do świata wypraw.

Leszek Cichy był ważnym dla mnie mentorem, przez wiele lat był w radzie nadzorczej mojej firmy, sam jest jednocześnie himalaistą – jako pierwszy człowiek na świecie zimą zdobył z Krzyśkiem Wielickim Mount Everest – z drugiej strony, pracował w bankowości. I pamiętam, że to on nauczył mnie tej maksy, żeby żyć w różnych światach, nie ograniczać się do jednego świata. To jest jak z tą skorupką orzecha – tak mniej więcej wyglądało pogodzenie tych celów w świecie ekspedycji czy projektów społecznych, takich jak np. wyprawa z Jaśkiem Melą – to był dla mnie taki szczególnie ważny i przełomowy projekt – z działalnością w świecie biznesu, dokładnie w firmie Invena.

Tych światów, które pan odwiedza, czy które pan stworzył, bo prowadzi pan także fundację, jest rzeczywiście kilka. Misją tej fundacji jest wspieranie dzieci, młodzieży do stawiania sobie wyzwań, do ciągłego rozwoju. I chyba nawet w jednym z wywiadów, który czytałem, powiedział pan wprost, że czerpie pan więcej radości z tej fundacji niż z działań biznesowych. Dlaczego ta działalność charytatywna jest dla pana tak ważna?

W dużym skrócie: myślę, że człowiek jest tym, co daje innym. Oczywiście ta działalność charytatywna jest możliwa dzięki temu, że istnieje firma Invena i, że mogę też liczyć na ich pomoc. Invena jest jednym z głównych fundatorów fundacji.

Powiem o tym, jak działa fundacja i jak ta sytuacja koronawirusa przyczynić się może do skoku jakościowego fundacji. Jako fundacja mamy dwa projekty. Jednym z nich jest

aplikacja, która ma przeciwdziałać chorobom, pomagać w przezwyciężaniu chorób cywilizacyjnych takich jak np. otyłość. Ta aplikacja nazywa się [Walk4Change](#). Staraniem się zawrzeć w niej swoją wiedzę, którą zdobyłem na biegunach. Jestem też autorem [Metody Biegun](#), która pomaga w osiągnięciu celów i w radzeniu sobie z porażkami. Drugą taką ważną nogą fundacji jest program [LifePlan](#), w którym pomagamy dzieciom poprzez przekazywanie im tej wiedzy. I do tej pory to był program stacjonarny, który opierał się o obóz, zajęcia warsztatowe. Był on dość ograniczony, ponieważ tę wiedzę przekazywaliśmy bezpośrednio – było to 25 dzieci rocznie. A teraz, w czasach koronawirusa, przeformatowaliśmy ten program razem z radą fundacji, w której jest m.in. Asia Heidtman i Przemek Powalacz. Wymyśliliśmy nową formułę – przez narzędzia zdalne będziemy kształcić trenerów, którzy będą działać lokalnie. Być może w ten sposób zaczniemy działać na całym świecie i zamiast 25 dzieciom pomagać 250, potem może 2,5 tys. i w końcu może 25 tys., co nie byłoby możliwe przy tym starym modelu – stacjonarnym. W jakimś sensie koronawirus był katalizatorem tych zmian. Zamknął jedne drzwi, bo nie mogliśmy w tym roku zrobić platformy stacjonarnej, ale mogliśmy zrobić za to tę formę zdalną. Tak mniej więcej działamy. Staram się myśleć o tym, żeby jak najmniejszym kosztem docierać do jak największej ilości tych, którzy potrzebują tej wiedzy.

Pan trochę uciekał od tych wypraw na początku naszej rozmowy, ale faktem jest, że rzeczywiście zdecydowana większość osób z wyprawami pana identyfikuje. I nie bez powodu- podróżuje pan od ponad 40 lat. Którą z tych podróży uważa pan za najważniejszą i dlaczego?

Dla mnie każda podróż była ważna. Myślę, że paradoksalnie jednym z najważniejszych zdarzeń w moim życiu była taka sytuacja, kiedy miałem pięć lat, złamałem rękę i przez wiele miesięcy leżałem w szpitalu bez rodziców, ponieważ groziła mi amputacja ręki, zakażenie. Więc byłem sam. I tak naprawdę to była taka podróż, której nie pamiętam. Pamiętam tylko, że inne dzieci mówiły, że już nigdy moi rodzice do mnie nie wrócą. Myślę, że wtedy ukształtowały się te cechy mojego charakteru, które potem pozwoliły mi przeżyć na wyprawach.

Dwie z moich wypraw były dla mnie bardzo ważne. Na pewno podróż na Biegun Północny z Wojtkiem Moskałem. To była taka przełomowa podróż, która bardzo dużo mnie nauczyła. I to była taka pierwsza podróż w głąb siebie. Zrozumiałem tam to, że wyruszyłem w sumie na Biegun Północny, ale tak naprawdę doszedłem na inny biegun – ten, który był we mnie. I jeśli ja, droga i cel będziemy jednym, to tylko wtedy będę w stanie ten niemożliwy „biegun” osiągnąć. Tak się też stało. Bardzo mi w tym pomogło też takie słowo „[timszel](#)” (MOŻESZ, nie MUSISZ), ale to jest już zupełnie inna historia.

Druga podróż to była wyprawa z Jaśkiem Melą, gdzie z kolei zrozumiałem, jak ważne jest to, że jesteśmy tym, co dajemy innym.

Skąd właśnie taki pomysł, żeby niepełnosprawnego chłopaka zabierać na wyprawę, która przerasta 99,9% osób na świecie?

Te pomysły brały się z intuicji – z wewnętrznych rozważań. Ale konkretnie to było tak, że spotkałem Jaśka Melę i wraz z przyjaciółmi zastanawialiśmy się, jak możemy mu pomóc. Doszliśmy do wniosku, że to, co najcenniejsze można dać, to jest czas i doświadczenie. Podzielenie się nimi. Ważniejsze niż danie ryby – czyli od materialnej pomocy, która też jest oczywiście ważna – jest danie wędki – czyli nauczanie, jak można łowić ryby. I jakby z tej analizy wzięły się rozważania, że zamiast kupić Jaśkowi tylko protezę, której on też bardzo potrzebował, można zrobić dla niego coś więcej i zrobić coś razem. Najpierw pomyśleliśmy o tym, żeby wejść na najwyższą górę na Kaszubach, potem żeby przejść Grenlandię. W końcu w myślach zawędrowaliśmy na Biegun Północny i postanowiliśmy tam dojść naprawdę.

To niesamowite. Kiedy czytałem pańskie dzienniki z tej pierwszej podróży z Wojtkiem Moskałem, jak ciągnęliście te niezwykle ciężkie sanki, jak pociliście się i za chwilę ten pot zamarzał, jak wszystko tak naprawdę zamarzało w tych zimnych namiotach, zastanawiałem się, skąd ta siła woli. Jak można przetrwać tak trudne warunki? A za chwilę pojawiła się informacja, że wyrusza pan w podróż z niepełnosprawnym chłopakiem. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak wielkie jest to przedsięwzięcie.

Bertolt Brecht napisał, że tam, gdzie utopiło się źrebię, musiała być woda. Wydaje mi się, że każda rzecz ma swoją przyczynę. I większość takich ponadprzeciętnych sytuacji, zdarzeń ma swoje korzenie w dzieciństwie. I często ten brak w dzieciństwie chcemy skompensować wyjściem ponad przeciętną.

Czytając o panu szybko trafia się na taką listę, którą można streścić tak: wyprawy – sukces, biznes – sukces, fundacja – sukces – widzimy ten efekt końcowy, ale nie widzimy tego, co było po drodze. A pan sam z pokorą na swojej stronie napisał czy w jakimś wywiadzie powiedział, że lepiej przeżyć mądrą porażkę, z której człowiek dowiaduje się czegoś o świecie i o sobie, niż głupi sukces. Czy podzieliłby się pan z nami jakąś historią o czymś, co było dla pana taką pouczającą porażką?

Myślę, że moje życie to jest sarta porażek. Moje sukcesy były zbudowane na porażkach. Takich porażek było bardzo wiele. Myślę, że świetnie to określił Winston Churchill, gdy powiedział, że sukces to jest przechodzenie od porażki do porażki bez

utruty entuzjazmu. Oczywiście w moim życiu było bardzo dużo porażek takich jak ta sytuacja w dzieciństwie, kiedy byłem bez rodziców przez długi czas.

Jedną z takich porażek w dorosłym życiu było to, że w pewnym momencie rzuciłem studia filozoficzne, bo stwierdziłem, że nie jestem w stanie dalej się tak rozwijać, uczyć. Stałem w rozwoju. Poczułem, że muszę robić coś innego. Postanowiłem zbudować jacht. Przez prawie dwa lata budowaliśmy go w Górkach Zachodnich w Gdańsku. A potem kapitan bezpieczeństwa powiedział, że ten jacht nigdy nie wypłynie z Polski. I rzeczywiście musiałem wyjechać z Polski, mając dosłownie parę groszy w kieszeni, znaleźć się w Hamburgu, gdzie byłem bezrobotnym, nie ukończywszy studiów, musiałem wszystko zacząć od nowa, prawie od zera. I to był taki przeskok, że tuż przed podróżą dookoła świata, nagle od zera w Hamburgu. To była wielka porażka. Chociaż myślę, że gdybym wtedy wypłynął, to może zostałemby kolejnym z żeglarzy, którzy opłynęli świat, co jest też bardzo fajne, ale pewnie nie zdobyłbym tych biegunów.

Trzeci biegun, przerwana wyprawa, to była próba trawersu Antarktydy, gdzie miałem wypadek, straciłem przytomność, miałem wstrząs mózgu. To tak jak powiedział Churchill: *Sukces to przechodzenie od porażki do porażki bez utraty entuzjazmu*. Tak więc same porażki, czasami zdarzy się sukces.

Sięganie po takie odważne, dalekie cele zawsze wiąże się z tym, że gdzieś tam w środku odczuwamy strach. Czy w pańskim życiu były takie sytuacje, w których pan tak po prostu po ludzku się bał?

Cały czas się boję. Myślę, że tylko ludzie, którzy nie mają wyobraźni, się nie boją. Więc jak najbardziej. Jedną z moich kluczowych umiejętności jest właśnie zarządzanie strachem.

Ja bardzo lubię takie zdanie, które przypisywane jest Michałowi Aniołowi, że największym zagrożeniem dla większości z nas nie jest to, że postawimy sobie zbyt wysokie cele i ich nie osiągniemy, ale to, że postawimy sobie małe cele i uda nam się je osiągnąć. Właśnie powód, dla którego te cele są takie małe, to jest ten strach, ta obawa, czy nam się uda. Co mógłby pan doradzić tym z nas, którzy chcieliby pozbyć się takich ograniczeń i myśleć i działać odważniej?

Przede wszystkim to, że energia i czas, który poświęcamy np. na zdobycie bieguna i na inny, też długofalowy cel, mogą być bardzo podobne, tylko konsekwencje mogą być różne. Więc radziłbym po pierwsze – mieć marzenia, po drugie – nie bać się swoich marzeń. Ludzie, jak już mają to marzenie, to mówią sobie: *Ach, to nie dla mnie, ja tego nie zrobię, nie dam rady*. Więc ważne jest, żeby zrobić pierwszy, drugi, trzeci krok w

realizacji swojego marzenia. Po trzecie – żeby robić rzeczy, w które człowiek wierzy, z którymi się identyfikuje. To jest też bardzo ważne w realizacji takich wielkich celów.

Z czego jest pan najbardziej dumny?

Najbardziej jestem dumny z tego, że zawsze starałem się robić rzeczy, w które wierzę, takie, które uważałem za sensowne. I tyle. I jak teraz myślę o tym, co zrobiłem, to wciąż dla mnie ma to sens, nie zmieniłbym nic.

A osiem języków, których nauczył się pan po drodze, nie wiadomo kiedy, bo patrząc na to, ile pan już zrobił, wydaje się to wręcz niemożliwe.

Może nie nauczyłem się ich biegle, jeden znam lepiej, drugi słabiej, ale te języki zawsze były mi potrzebne. Na filozofii jednym z moich mistrzów był Ludwig Wittgenstein, który napisał: *Granice mojego języka są granicami mojego świata*. Ale technicznie rzecz biorąc, nauczyłem się tych języków, bo miałem do czynienia z tymi obszarami. Na początku swojej kariery zawodowej pracowałem z Włochami, więc nauczyłem się włoskiego, chodziłem do szkoły włoskiej we Florencji, w Rzymie. Chodziłem też do szkoły języka japońskiego dla cudzoziemców w Tokio. Studiowałem w Niemczech, w Hiszpanii w Barcelonie, studiowałem filozofię w Hamburgu. Więc te języki były mi potrzebne do tego, żeby żyć, żyć i przeżyć, a z drugiej strony ja znajduję w tym przyjemność. Uczenie się języka to jest dla mnie taka przyjemność jak czytanie dobrej książki.

Nasuwa się teraz takie pytanie, że o ile coś takiego jak zwykły dzień pańskiego życia istnieje, to jak taki dzień wygląda?

Taki zwykły dzień polega na tym, że rano wstaję, ćwiczę trochę jogę, rozciągam się, potem medytuję. Mam kilka ważnych dla mnie książek – m.in. *Biblia*, *Ćwiczenia duchowe św. Ignacego Loyoli*, *Medytacja chrześcijańska*. To wszystko jest taką rutyną, która odbywa się w blokach 15-, 20-minutowych. Czasami ćwiczę kaligrafię – jest to ćwiczenie bardziej medytacyjne, nie chodzi o samą kaligrafię. Wstaję o 6 rano, więc te rzeczy zajmują mi ok. godziny. Potem zajmuję się rodziną, później pracą, która polega na tym, że uczestniczę w różnych projektach, spotykam się z ludźmi, dużo jeżdżę, przeglądam różne dokumenty, podpisuję, czytam, poprawiam, rozwijam jakieś projekty, przy okazji jakieś wywiady, nagrania, webinaria. W ciągu dnia staram się znaleźć też chwilę na przeczytanie książki, chociaż kawałka, na zatrzymanie się. Potem jest powrót do domu. Czy tak jak teraz - to są pokoje, które zmieniam – pokój pracy i pokój spotkań z rodziną. Obiad, kolacja. Ostatnio oglądaliśmy *Ojca chrzestnego*, na razie dwie części, więc powrót do klasyki jest, moja córka uznała, że klasyka jest bardzo dobra.

Czyli ma pan czas na rozrywkę i zakładam, że na sen również.

Tak, sen i wypoczynek są bardzo ważne. Staram się przeznaczyć minimum siedem godzin na sen i tego pilnować. Myślę, że umiejętność relaksowania, nawet w krótkich interwałach, jest bardzo ważna. Nie wyobrażam sobie, żeby być takim pracoholikiem, żeby całkowicie poświęcić się pracy i nie zważać na odpoczynek, na sen. Uważam, że ten balans między pracą a takim stanem relaksu jest w życiu megaważny. Pokaż mi, jak wypoczywasz, powiem ci, kim jesteś. Nie chodzi o to, aby całe życie było wypoczynkiem, bo to też nie jest do końca dobre czy zdrowe.

Niemożliwe, żeby wytrzymać przy tym psychicznie, bo jednak ta praca też jest wielką wartością.

Ale ważny jest ten balans.

Bardzo dużo takich ciekawych, wartościowych myśli, cytatów pan przemycił w czasie naszej rozmowy. Zastanawiam się, czy gdyby miał pan możliwość zrobienia ogólnoświatowej kampanii bilbordowej, wykupienia całej powierzchni reklamowej na świecie, żeby z jednym przesłaniem dotrzeć do wszystkich ludzi, to jak takie przesłanie by brzmiało?

Mimo wszystko, może by to było: szukaj Boga we wszystkim.

Czyli Anthony de Mello był inspiratorem tej myśli?

Myślę, że też mistrz Eckhart, ale de Mello tak zatytułował swoją książkę. Takie drugie zdanie, które będzie bardziej praktyczne to: *Najdłuższa i najważniejsza podróż w życiu to podróż do własnego serca*. Nie wiem, czy to się Państwu przyda, ale kto wie, w tych czasach może bardziej.

Myślę, że to są rzeczy, które wynikają z pana wieloletnich doświadczeń, przemyśleń i ma pan to bardzo dobrze w swojej głowie zapisane i tym się pan dzieli.

Myślę, że bez tych dwóch zdań nigdy nie doszedłbym tam, gdzie doszedłem – ani na krańce świata, ani z Jaśkiem Melą, ani nigdzie. Tak więc to wynika po prostu z mojej drogi i to jest dziedzictwo mojej drogi.

Gdyby nie mógł pan swoim dzieciom zostawić żadnych dóbr materialnych, tylko zbiór zasad, które pomogą im w szczęśliwym życiu, to czy przychodzi panu do głowy coś, co na pewno na takiej liście zasad by się znalazło?

Staraj się przeżyć życie z sensem i żeby to miało sens przede wszystkim dla ciebie. Ale to nie znaczy, że egoistycznie, tylko żeby robić rzeczy, w które człowiek sam wierzy. W dużym skrócie: rób rzeczy, w które mocno wierzysz.

Bardzo panu dziękuję za superodpowiedzi i tyle takiej mądrej, życiowej filozofii. Jako finansista staram się pomagać ludziom w tym, żeby mieli pieniądze, bo jak mają pieniądze, to mogą się poświęcać realizacji swoich pasji i marzeń, nawet sformułowałem dla siebie taką misję, że chcę dotrzeć do 15 mln Polaków, bo tyle jest gospodarstw domowych w Polsce, i żeby w każdym z nich była przynajmniej jedna taka osoba, która wie, jak dbać o pieniądze, bo wtedy wszystko będzie w porządku i ludzie będą mogli swoją energię przekierować na realizację swoich marzeń i pasji.

Absolutnie pieniądze jak najbardziej są ważne, ale żeby nie były celem samym w sobie. Ważna jest ta droga, która do nich prowadzi.

Informując Was o naszym dzisiejszym spotkaniu z panem Markiem Kamińskim, prosiłem, żebyście zadali jakieś pytania do niego. I teraz chciałbym przejść do tych, które umieściliście pod postem z informacją, że gościem dzisiejszego *Wtorku z finansami* będzie właśnie Marek Kamiński. I zacznijmy od pytania, które cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem, zadane zostało przez Michała, a dotyczące spraw przyziemnych. Michał zapytał tak: **Skąd na to pieniądze? Oszczędzanie czy sponsorzy? Ile kosztuje wyprawa i jak na nią finansowo trzeba się zabezpieczyć?**

Zacznę od takiego doświadczenia a dzieciństwa. Kiedy miałem 14 lat, popłynąłem sam statkiem do Danii. Moi rodzice nie wierzyli, że 16-latek może sam popłynąć statkiem. Zgodzili się, żebym wyrobił sobie paszport. I na tę wyprawę zarobiłem, pracując przy zbieraniu owoców, jeżyn, malin, truskawek. To doświadczenie nauczyło mnie tego, że mogę liczyć tylko na siebie, że nie mam bogatej rodziny, która mogłaby to sfinansować. I tak krok po kroku później, studiując, też pracowałem.

Przy pierwszej wyprawie wspomogła nas firma Zdanowicz z Gdańska, były jakieś wywiady. Kiedy już nie byłem w stanie sam finansować tych wypraw, to zawsze starałem się korzystać ze strategii *win-win*. Nie tak, że robię superprojekt, dajcie mi pieniądze, bo to nie działa, bo superprojektów na świecie są miliony, tylko OK, chcę to zrobić, co mogę z tego dać innym? Co może być wartościowe? Te modele się zmieniają tak naprawdę, trzeba być bardzo twórczym. 20 lat temu wystarczyło przykleić sobie naklejkę sponsora, powiedzieć czy napisać o nim w folderze, w książce. W tej chwili te techniki są bardziej zaawansowane. Trzeba być po prostu kreatywnym. Trzeba dostarczyć komuś coś, za co ktoś może nas wesprzeć. Tak to wygląda. Ja stosuję technikę *win-win*, czyli wszystkie strony wygrywają, a nie taką, że ja *win*, a ty przegrywasz, np. ktoś jest sponsorem, daje pieniądze, finansuje moje wyprawy. To już nie działa. Trzeba być kreatywnym i zastanowić się, jaką wartość mój projekt może mieć dla innych firm, podmiotów, ludzi. Nie do wszystkich wypraw potrzeba finansów. Nierzaz

wystarczy siła woli. Jeżeli są potrzebne finanse, to musimy wymyślić jakiś model, który działa. Nie jest to łatwe.

Jak się chce iść na Biegun Północny, to pieniądze są jednym z problemów, które trzeba rozwiązać. Jeżeli człowiek nie potrafi rozwiązać tego problemu, to lepiej, żeby się nie znalazł na Oceanie Arktycznym, bo tam są większe problemy do rozwiązania niż sprawy finansowe. I tam każdy błąd może kosztować życie.

Finanse to jeden z mniejszych problemów.

Inaczej wygląda to w przypadku wyjazdu na Karaiby na urlop, to rzeczywiście wtedy jest to największy problem. Jak go rozwiążemy, to droga do tego „bieguna” karaibskiego jest otwarta. Ale w przypadku prawdziwego Bieguna to absolutnie nie wystarcza.

Przejdę do pytania od Michała, który, jak sądzę, śledząc pana listę dokonań i osiągnięć, zapytał tak: *Co po osiągnięciu szczytu: siada pan i odpoczywa, czy raczej myśli o kolejnym celu wymagającym jeszcze większej ilości pracy?*

To nie jest tak. Dla mnie jest dokładnie odwrotnie. Ja nigdy nie byłem przywiązany do celu. Dla mnie droga była ważniejsza niż cel. Więc ja wszystko przeżywam po drodze. I kiedy już jestem u celu, to przeważnie jest mi smutno, że to się kończy. Ale nie myślę o tym, co będzie następnym. Raczej staram się być tu i teraz i przeżyć ten moment. Więc ja zawsze staram się być tu i teraz. Jak jestem na biegunie, to jestem tam, a nie jestem myślami gdzie indziej. Doświadczenie nauczyło mnie, żeby żyć tylko tu i teraz. Jeżeli ciągle jestem myślami gdzie indziej, to, po pierwsze, mogę łatwo stracić życie, bo jestem nieuważny, a po drugie – tak jakby mnie nie było, bo ciągle błędzę myślami gdzieś w przyszłości albo przeszłości. Kiedyś rzeczywiście tak miałem, ale teraz nauczyłem się tego, aby być tu i teraz. To wydaje mi się absurdalne, że człowiek dąży do czegoś, żeby być na biegunie, a potem gdy jest tam, to myśli już o czymś innym. To po co tam idzie? Żeby tylko zdobyć, odhaczyć, być sławnym? Mnie to specjalnie nie interesowało.

Czyli warto pocieszyć się tym celem, który uda nam się osiągnąć.

Trzeba tu być w każdym momencie, żyć każdą chwilą, bo nie wiadomo, co będzie dalej.

Paweł zapytał: *Jak pracowało się panu z Jaśkiem Melą?*

Bardzo dobrze. To był przywilej, że mogłem wziąć udział w tym projekcie z Jaśkiem.

Opowiedzmy troszkę więcej o tym osobom, które o tym nie słyszały. To była pańska wyprawa z niepełnosprawnym chłopcem. Niech pan w paru zdaniach ją przybliży.

To była wyprawa z 15-letnim niepełnosprawnym chłopcem na Biegun Północny, na Biegun Południowy. To była wyprawa pełna zwrotów akcji, pełna przeszkód ale też

porażek. Bo na początku nie było pewne, czy my ruszymy. Dla mnie najważniejsze było to, żeby przekazać Jaśkowi, że liczy się tu i teraz, że nieważne, czy dojdziemy na ten biegun tak do końca. Niby to było ważne, ale najważniejsze, żebyśmy byli dobrze przygotowani, że same przygotowanie już nam daje wielką kondycję fizyczną i psychiczną. Więc Jasiek uwierzył w tę misję, że on też nie idzie tylko dla siebie. Myślę, że dzięki Jaśkowi zrozumiałem, że człowiek jest tym, co daje innym. Pamiętam, że miałem taką refleksję, że jak już doszliśmy z Jaśkiem na obydwie bieguny, to te wszystkie bieguny, które były przedtem – ten Biegun Północny i Południowy – to były przygotowania do tego, żeby wyruszyć właśnie na wyprawę z Jaśkiem. Więc to była taka kropka nad „i”.

Prowadzi pan również Fundację Marka Kamińskiego. I jest pytanie od Magdy: *Dlaczego tyle czasu spędza pan, poświęcając się działalności charytatywnej? Dlaczego jest to dla pana takie ważne i co panu to daje?*

Nie robię tego sam, bo pracuję z zespołem fundacji. Mi to daje ten sens życia. Dla mnie fundacja jest taką dźwignią, która pozwala mi poprzez swoje programy lewarować doświadczenie na ludzi, którzy tego doświadczenia potrzebują. Takim drugim dnem wyprawy na Biegun Południowy w 1995 r. było ratowanie oddziału chemioterapii dla dzieci w szpitalu w Gdańsku. Dostałem maile od tych dzieci, gdy byłem na stacji na Biegunie Południowym. Pamiętam, że popłakałem się wtedy. To był najbardziej wzruszający moment wyprawy. Nie to, że doszedłem tam, że udało mi się, tylko wzruszający list od dzieci. I rok później połowa z tych dzieci umarła. Dla wielu z nich to była pierwsza i ostatnia wyprawa w życiu. Po tamtym doświadczeniu te moje wyprawy nie były takie same, czyli już nigdy nie chodziłem tylko po to, żeby coś zdobyć. Fundacja nadaje sens tej mojej „włoskowej” działalności, tym wyprawom. Bez niej i bez jej programów dla mnie te wyprawy nie miałyby większego sensu. Nie chciałoby mi się ani jechać 30 tys. km do Japonii, ani robić wyprawy z robotem, ani robić żadnych innych wypraw.

Właśnie, kolejna pana wyprawa, która się szykuje, to wyprawa w towarzystwie robota humanoidalnego, który będzie pańskim kolejnym towarzyszem podróży. Skąd taki pomysł?

Jak ktoś stoi przed takimi trzema wyzwaniem, to jest właśnie singularity, sustainability and social empowerment, czyli to są wyzwania związane ze sztuczną inteligencją, ze zrównoważonym rozwojem, z siłą jednostki i siłą społeczeństwa. Po angielsku to jest *serve* czy *social empowerment*. I właśnie z tej analizy wzięta się koncepcja tej wyprawy, czyli żeby razem z robotem humanoidalnym, samochodem elektrycznym, z takim właśnie znakiem pokory wobec natury wyruszyć w podróż dookoła świata. Albo też,

żeby dzielić się tą Metodą Biegun i dawać ludziom narzędzia do tego, żeby lepiej siebie zrozumieć, lepiej radzić sobie z porażkami. I teraz szczególnie w czasach koronawirusa to ma jeszcze większy sens. Cały czas te trzy S są aktualne, z tym że o ile przed koronawirusem tym największym sensem były rzeczy związane z naturą, z emisją CO₂, to wydaje mi się, że teraz w centrum jest człowiek – człowiek i to, że w tej chwili żyjemy w strachu, niepewności, nie wiedząc, co będzie dalej.

Teraz zadam pytanie od Radka: Czym się pan motywuje w chwili kryzysu? Czy może pan przytoczyć jakiś kryzys, który się panu przydarzył?

Czym się motywuję? To są różne rzeczy. Po pierwsze, staram się być tu i teraz. Staram się używać takich trzech słów, których nauczyłem się podczas pielgrzymki do Camino – akceptacja, wdzięczność i uważność. Czyli akceptacja tego, co przynosi droga, wdzięczność za to, że w ogóle żyjemy – wielu moich przyjaciół nie żyje – czy uważność, czyli bycie tu i teraz. Ale mówiąc konkretnie, bardzo mi pomogła poezja, sytuacje, które wydawały się beznadziejne, a mimo wszystko z nich wyszedłem. Chociażby taki kawałek z Gałczyńskiego: *Ile spotkań, ile rozstań, ciężkich godzin w miastach wielu? I znów upór, żeby powstać, żeby wstać i iść do celu.*

Jest jeszcze inny wiersz z Sergiusza Jesienina, który napisał przed swoją śmiercią w hotelu Angleterre. Zawsze się nad tym zastanawiałem, że wiersz człowieka, który żegnał się z tym światem, bardzo pomagał mi pozostać na tym świecie. To jest taki wiersz: *Do widzenia przyjacielu, do widzenia drogi mój, od krwi serdecznej bliższy. Ta rozłąka w ciemnych przeznaczeniach obietnicą połączenie błyszczący. Żegnaj bez uścisku dłoni i bez słowa. Nie martw się, cień smutku z czoła przegoń. W życiu ludzkim śmierć to rzecz nie nowa, a i życie samo – nic nowego.* Ten wiersz szczególnie dobrze brzmi po rosyjsku.

Jest wiele wierszy, wiele piosenek Breła, Kaczmarskiego, które mam w głowie i które po prostu mi pomagają. Powiedzmy, że to nie są takie twarde rzeczy, że musisz dojść, dasz radę, odwagi, tylko szeroko pojęta kultura, np. takie piosenki jak *Somosierra* Kaczmarskiego: *Pod prąd wąwozem w twarz ognistym wiatrom.*

Jestem zbudowany ze słów i to słowa powodują, że mogę iść dalej. Bardzo mi pomogło też takie jedno słowo – polecam zobaczyć, co ono znaczy: [timszel](#). Występowało w książce Steinbecka *Na wschód od Edenu*. Warto przeczytać historię tego słowa. Ono pomogło mi najbardziej.

Ostatnie pytanie jest bardzo ciekawe, przygotował je dla nas Gracjan: Co musiałby pan osiągnąć, żeby poczuć wewnętrzne spełnienie?

Droga jest ważna, a nie cel. Liczy się tylko droga. Cel jest ważny po to, żeby ruszyć w drogę. Nie ma takiego celu, który by spowodował, żebym miał się na nim zatrzymać. Liczy się tylko droga.

Panie Marku, dziękuję za ogromną dawkę inspiracji i życiowej mądrości, wynikającej nie tylko z pana doświadczenia, ale też z takich niezwykle szerokich doświadczeń, lektur, studiów, zna pan osiem języków, filozofia, fizyka, biznes. Czy jest coś, co my możemy zrobić dla pana, żeby pomóc panu w realizacji jakiegoś marzenia czy projektu?

Zachęcam do wejścia na stronę Marekkaminski.com. Tam są te trzy sztandarowe projekty, którymi się zajmujemy. [LifePlan](#) to jest taki program motywacyjny dla młodzieży. [Walk4Change](#) to aplikacja – zachęcam do jej ściągnięcia z Google Play czy z App Store, czy skądkolwiek. I [Power4Change](#), bo przede wszystkim proszę Was o dobre myśli i dobrą energię, to jest dla mnie najważniejsze. A jeżeli po wejściu na stronę Marekkaminski.com uznacie, że w jakikolwiek sposób możecie nas wesprzeć, czy radą, czy wsparciem mentorskim, czy pomocą finansową, to będę bardzo wdzięczny. Ale najważniejsza jest dobra energia.

Więc przesyłamy tonę tej dobrej energii. Bardzo serdecznie dziękuję za poświęcony czas. Naszym gościem był dzisiaj Marek Kamiński. Dziękuję Wam bardzo gorąco za wszystkie pytania, za obecność i do zobaczenia za tydzień.

Wszystkiego dobrego.